



nieokreślonych cywilnych funkcjonariuszy lub współpracowników SB lub MO o miejsce mojego pobytu.

Wówczas SB zapewne było zainteresowane zatrzymaniem mnie w celu represyjnego wcielenia do wojska. Miałem wówczas kat. A, ale w 1980 r. udało mi się przekonać WKU o bezterminowe odroczenie mojej służby.

Będąc społecznym dziennikarzem (nieprofesjonalnym) piszącym relacje, newsy i reportaże dla Agencji Solidarności, kierowanej przez Helenę Łuczywo, oraz dla Biura Informacji Prasowej Solidarności, kierowanej przez Tomasza Wołka, miałem dostęp do informacji (w tym z teleksów, które w owych czasach stanowiły namiastkę newsów internetowych) o narastających po stronie władz PRL działaniach wrogich ruchowi wolności.

W grudniu 1981 r. zorientowałem się „po linii towarzyskiej”, że warszawskie struktury PZPR tworzą grupy zbrojne, mające w „odpowiednim momencie rozprawić się z ekstremistami z Solidarności”. U jednego z takich ludzi byłem na zakrapianej prywatce i podejrzałem pistolet i opaski biało-czerwone z napisem PRL. Zgłosiłem te informacje przewodniczącemu ZR Mazowsze Zbigniewowi Bujakowi, który rozmawiał o tym ze mną w towarzystwie działaczy z Komisji Interwencji ZR. Wtedy też ochotniczo uczestniczyłem w nieformalnym zespole przy Zarządzie Regionu Mazowsze NSZZ SOLIDARNOŚĆ, który miał przygotować społeczeństwo na wypadek stanu wyjątkowego, obcej interwencji lub terroru ze strony nieformalnych bojówek „betonu” PZPR.

Mój raport, sugerujący kilka metod działania (inspirowany niektórymi metodami małego sabotażu i propagandy „N” Szarych Szeregów, walki cywilnej AK oraz praktykami powstańców antykomunistycznych z Węgier i Czechosłowacji), zakładał bierny opór i działania dezinformujące oraz demotywuujące przeciwnika, aby miał świadomość, że ruch Solidarności jest zdeterminowany bronić swobód osiągniętych w 1980 roku. W propozycjach zawarłem też koncepcję miejsc-azylów i grup

wsparcia dla bojowników oporu cywilnego, z udziałem psychologów, kapelanów i wolontariuszy od spraw socjalno-bytowych, że nawiążę do piosenki „gotują zupę, czarną kawę i tym sposobem walczą za sprawę...”.

Istotnym elementem koncepcji było sianie dezinformacji i niepewności wśród prześladowców oraz agitacja funkcjonariuszy i żołnierzy odkomenderowanych przeciw nam, by nie wypełniali rozkazów tłumienia słusznych aspiracji narodu. Byłem wówczas przekonany, że wielu żołnierzy zawodowych LWP i funkcjonariuszy MO służy, bo musi służyć, ale tak samo jak inni pragnie więcej wolności w sensie indywidualnym (prawo do zrzeszania się) oraz państwowym (większa niepodległość od ZSRR). Miałem też kilka sugestii na wypadek wkroczenia obcych wojsk, np. zrywanie numerów domów, ewentualnie nazw ulic, zamiana lub demontowanie drogowskazów, usuwanie list lokatorów, kolportowanie ulotek w języku rosyjskim i ewentualnie innych.

Tekst mój był jawny i podpisany. Był rozpatrywany w pierwszych dniach grudnia 1981 r. przez Z. Bujaka, Z. Romaszewskiego i ich bliskich współpracowników. SB, po przejęciu dokumentów w gmachu ZR przy ul. Mokotowskiej, przekazało mój tekst do propagandzistów stanu wojennego w PRiTV oraz „Trybunie Ludu”. Ok. 16 grudnia w DTV spiker podawał fragmenty mojego tekstu, zawierające niemoje wtręty, komentując, że „Paweł Fijałkowski – członek władz regionu Mazowsze – wzywał do krwawej rozprawy z działaczami PZPR, rodzinami kadry LWP oraz funkcjonariuszy MO”. Przykładowo: w moim tekście napisałem, cytuję z pamięci: „Władze PRL mogą zastosować wobec naszego ruchu takie metody, jak: pobicia, porwania, terror i podpalenia”. W narracji spikera TV brzmiało to tak: „Nasz ruch powinien stosować pobicia, porwania, terror i podpalenia”.

Na antenie PR wyżywała się na mnie red. K. Zielińska oraz prezenter prowadzący „muzykę i aktualności”, którzy przyrównali mnie do faszysty. Po takich publikacjach wyniosłem się profilaktycznie z domu i mieszkałem 3 miesiące u

znajomych. W tym czasie kolportowałem ulotki przeciw stanowi wojennemu, uczestniczyłem w pierwocinach struktur konspiracyjnych, zajmując się głównie kolportażem, głównie „Tygodnika Wojennego”. Był to czas oporu bardziej symbolicznego: pisanie „Solidarność” na murach, naklejanie ulotek, oblewanie farbą plakatów z dekretem, a wiele osób nosiło na ubraniach oporniki.

Około 14 lutego 1982 r. zostałem namierzony przez tajniaków SB w punkcie kolportażu. W rezultacie aresztowano mnie w mieszkaniu mojego ojca i jego małżonki, którzy w tym czasie udzielali mi pomocy. Zabrano mi wówczas po kilka egzemplarzy ulotek, parę czasopism i książek podziemnych i nieco materiałów do prostego druku „na ramce”. Ojca i jego żony nie prześladowano.

Po aresztowaniu przez cały dzień rozmawiali ze mną funkcjonariusze SB w Pałacu Mostowskich. Nie wyparłem się tekstu propozycji oporu cywilnego, który złożyłem do rozważenia prze ZR Mazowsze, co mógł zrobić każdy zaniepokojony nadchodzącą konfrontacją obywatel. Ponadto, przedstawiłem się jako idealista zajęty rozwojem duchowym (faktycznie w tym czasie byłem organizatorem Ligi Ochrony i Rozwoju Osobowości im. prof. Kazimierza Dąbrowskiego). Organizacja (niezarejestrowana) ta, apolityczna, nawiązująca do ideałów psychologii humanistycznej, miała ok. kilkudziesięciu aktywistów i była z nieracjonalnych powodów przedmiotem inwigilacji ze strony kilku tajnych współpracowników lub donosicieli SB. Naszym celem było m.in. zorganizowanie w Warszawie „Domu Zaufania” jako rozwinięcia idei telefonu zaufania. Nawet taki projekt niezależnego organizowania się wolnych ludzi niepokoił władze PRL!

Funkcjonariusze w Pałacu Mostowskich proponowali, bym został ich tajnym współpracownikiem, argumentując to, że ich „robotą” chroni Polskę od „rozlewu krwi” itp. Grozili, że w przeciwnym razie postawią mnie przed prokuratorem wojskowym za próbę obalenia siłą ustroju PRL, za co grozi dłuższe więzienie. Po

mojej odmowie dostarczyli mi do rąk „decyzję o internowaniu ze względu na bezpieczeństwo państwa”, podpisaną nieczytelnie jakoby przez Komendanta Stołecznego MO. Potem odwieziono mnie, wraz z Wiktorem Mikusińskim – szefem Niezależnego ZZ Funkcjonariuszy MO, do ośrodka internowania w areszcie śledczym Białołęka. Tam przebywałem do połowy czerwca 1982 r. Parę razy „klawisze” zapraszali mnie na „rozmowy z funkcjonariuszem SB”, ale odmawiałem.

W maju 1982 r. brałem udział w proteście większości internowanych – waląc w drzwi cel i kraty, okrzykami, a następnie 11-dniowym protestem głodowym. Poza dramatyzmem tej formy walki było to interesujące doświadczenie duchowe i wgląd w samego siebie.

Wkrótce po tym, napisałem wniosek o zwolnienie mnie na ślub z moją partnerką. Udzielono mi przepustki na 14 dni. Kilka dni po wyjściu z więzienia zmieniłem znacznie wygląd i uciekłem do Szczecina, gdzie gościny i pomocy udzielił mi syn śp. Barbary Fijałkowskiej i jego żona – pracownicy naukowcy Politechniki Szczecińskiej. Ludzie ci wprowadzili mnie do struktur tajnej Solidarności na Politechnice.

Tak trafiłem do grupy oporu kierowanej przez Tadeusza Lisewskiego – pracownika naukowego Politechniki (od 1990 r. prezydenta Szczecina, a następnie wojewody szczecińskiego). W tych strukturach zajmowałem się kolportażem ulotek i pracy, a następnie redagowaniem, drukiem i kolportażem pisma na dwustronnie drukowanej kartce na matrycy białkowej. Tytuł pisma to „BIS – Biuletyn Informacyjny Solidarności Regionu Pomorza Zach.”.

Miejsca do druku udzielili mi Regina i jej mąż Stanisław, zupełnie nieznanymi w tzw. kręgach towarzyskich opozycji, którzy bardzo zasłużyli się w tej pracy. Także dużej pomocy udzielały mi Teresa i Krystyna – pracujące wówczas w Wojewódzkim Urzędzie Telekomunikacyjnym oraz Ryszard – pracujący na Politechnice.

Miałem też zadanie utrzymywania kontaktów konspiracyjnych z grupą wspaniałej młodzieży z ŁO, których liderką była wówczas Marzenna. Wspólnie z nimi drukowaliśmy i kolportowaliśmy w szkołach i w miejscach publicznych Szczecina druki opozycyjne, w tym satyryczne i ośmieszające władze PRL. Przykładowo: drukowaną przez nas na sitodruku fałszywkę organu KW PZPR „Głosu Szczecińskiego” z informacją, że gen. Wojciech Jaruzelski niestety powiesił się.

Do grudnia 1983 r. posługiwałem się pseudonimem „Jacek” i dzięki temu omijałem restrykcje stanu wojennego. W jakimś momencie (prawdopodobnie przełom 1982/83) moja mama poinformowała mnie, że do jej mieszkania przybyli funkcjonariusze SB lub MO z nakazem przeszukania i aresztowania/zatrzymania mnie przez jakąś prokuraturę (zapewne wojskową) w związku z toczącym się śledztwem o próby obalenia siłą ustroju PRL. Co dziwne, mama zauważyła, że na jakimś pokazanym jej druku było napisane, że śledztwo toczy się przeciw podejrzanemu Jackowi Kuroniowi i kilku innym znanym w Solidarności osobom. Z osobami tymi nie współpracowałem w roku 1981. Skojarzyłem to z „odkurzeniem” moich propozycji cywilnego oporu z grudnia 1981 roku. Bliskich w Warszawie odwiedziłem w sekrecie raz czy dwa, cały czas działając w Szczecinie.



W grudniu 1983 r. brałem udział w przygotowaniu i wzywaniu obywateli do demonstracji przeciw władzom PRL: 1 i 3 maja, 30 sierpnia. Duża manifestacja odbyła się 17 grudnia, w rocznicę krwawych starć stoczniowców ze specjalnymi oddziałami MO w 1970 roku. Pod kościołem Serca Jezusowego zebrało się tego wieczora wiele tysięcy protestujących. Wzywałem do marszu Aleją Krzywoustego i gestami starałem się kierować manifestantów. W tłumie straciłem kontakt z kolegami i zostałem namierzony przez tajnych funkcjonariuszy.

Już po rozejściu się większości manifestantów tajniacy podjęli próbę złapania mnie i wepchnięcia do nieoznakowanego samochodu Wołga. Grupa kobiet, kibicująca manifestacji w bramie jednej z kamienic przy Al. Krzywoustego, odważnie zaczęła bronić mnie i 4 lub 5 funkcjonariuszy dostało od tych pań sporo cięgow. Wyrwałem się napastnikom i zacząłem uciekać, ale zatrzymała mnie grupa ZOMO-wców powracających tamtędy z akcji. Zostałem wówczas poturbowany, zawieszony do KW MO przy ul. Małopolskiej, tam w nocy pobity – najpierw „na dzień dobry” przez mundurowych, a następnie w pokoju zatrzymań przez nadgorliwego tajnego funkcjonariusza, który się ze mnie naigrywał.

Moją konfrontację z SB i ZOMO obserwował Jan Belbart, który był w owej bramie przy Al. Krzywoustego. Tej nocy wielu innych zatrzymanych młodych mężczyzn było bitych na terenie tej komendy, osobiście widziałem, jak bito licealistę lub młodego studenta nazwiskiem Boras.

Miałem wówczas przy sobie mój prawdziwy dowód osobisty i nim się wylegitymowałem. Następnego dnia rano postawiono mnie przed prokuratorem Ryszardem Różyckim, który dał wiarę oskarżającemu mnie o „czynną napaść” osobnikom, którzy niczym się nie wyróżniali, nie legitymowali i nie działali przy żadnym umundurowanym funkcjonariuszu uprawnionym do zatrzymywania obywateli. Uświadomiłem te fakty prokuratorowi, informując, że moi oskarżyciele po rozwiązaniu jakiejś manifestacji łapią przypadkowych ludzi, by się wykazać. Mimo

to prokurator Różycki dwa razy przedłużał mi sankcję aresztu śledczego, łącznie trzymając mnie 6 miesięcy w AS Szczecin i w ZK Nowogard. Moje gwałtowne protesty na spacerunku AS w Szczecinie przy ul. Potulickiej (krzyk, odmowa powrotu do celi, szarpanina z funkcjonariuszami SW, odmowa posiłków, wezwania do niesłużenia władzom PRL) sprawiły, że umieszczono mnie w karcerze na dobę i karnie skierowano do więzienia w Nowogardzie, zasadniczo przeznaczonego do odbywania zasądzonych wyrokiem kar.

Ok. 10 czerwca 1984 r. przed Sądem Rejonowym w Szczecinie odbył się mój proces z trzech artykułów KK: zelżenie funkcjonariuszy MO, stawianie czynnego oporu i pobicie ich. Obok mnie stawał z podobnych zarzutów Jan Belbart. Prokurator Różycki oskarżał mnie, mając świadomość, że moja czynna obrona była uzasadniona, zaś zelżenie i napaść jednego człowieka na grupę 4 lub 5 tajnych funkcjonariuszy nieprawdopodobna. Świadcami oskarżenia było 2 lub 3 owych tajnych, wśród których wyróżniał się nieprzychylnością Tadeusz Bój. Sąd nie dał wiary dwóm punktom aktu oskarżenia i uznał mnie winnym stawiania czynnego oporu osobom, o których mogłem wiedzieć, że są funkcjonariuszami MO lub SB, gdyż widziałem trwającą wtedy demonstrację i interwencję zwartych oddziałów milicji. Sąd skazał mnie na 1,5 roku pozbawienia wolności z zawieszeniem na 2 lata, pouczając, że jak wezmę udział w podobnym wydarzeniu, to wyrok zostanie odwieszony.

Sąd nakazał mnie uwolnić. Mimo to po przywiezieniu mnie do ZK Nowogard funkcjonariusze ZK, w tym oficer dyżurny, odmówili wypuszczenia mnie. Po wyczerpaniu argumentów zacząłem protest polegający na głośnym wznoszeniu okrzyków przeciw władzom PRL, a następnie waleniu metalowym stołkiem w drzwi celi, co spowodowało duże natężenie hałasu w całym pawilonie. Więźniowie z mojej i sąsiednich celi, którzy wiedzieli, że jestem z opozycji, również zaczęli głośno protestować. W rezultacie wtargnęli do celi funkcjonariusze SW z pałkami, którzy mnie poturbowali i umieścili w „izolatce” do rana.



Około południa następnego dnia zostałem wreszcie zwolniony.

Zamieszkałem pod swoim nazwiskiem w mieszkaniu z moją Mamą. Tam też w 1984 r. przyszło do mnie wezwanie do stawienia się do WKU, z którego wynikało, że chcą mnie powołać do służby wojskowej. Wiedząc, że władze zamierzają mnie represyjnie wcielić do wojska, zapewniłem sobie dokumentację lekarską. Dokumentację o schorzeniach, które dyskwalifikują mnie jako żołnierza, pomogła mi załatwić w jednym ze szpitali żona mojego Ojca. Po przedłożeniu tych dokumentów w WKU odstąpiono od powołania mnie do służby wojskowej.

Do wyborów 4 czerwca 1989 roku zajmowałem się kolportażem wydawnictw niezależnych w gronie zaprzyjaźnionych osób i oczywiście bywałem na manifestacjach przeciw komunie. Ale to już temat na następne wspomnienia.

Autorstwo: Paweł A. Fijałkowski

Ilustracje: znaczki konspiracyjne z kolekcji mojej Mamy

Źródło: WolneMedia.net